

**Wioleta Nowak – „Grzeszy się z rozkoszą...”**

**kulturatka.pl, 8 października 2018**

link: <http://www.kulturatka.pl/2018/05/15/grzeszy-sie-z-rozkosza-teresa-recenzja/>

**„Świat, który znacie, skończy się za 3... 2... 1... Teraz!” – wykrzykuje Mężczyzna o szalonym spojrzeniu na chwilę przed rozpoczęciem dzikiego tańca wykonywanego w duecie z demoniczną Kobiętą. W świetle stroboskopów ich ruchy wydają się być konwulsyjne, nieokielznane, wręcz opętane. W opozycji stoi para Śpiewaków – niemal nieruchomych, przypominających żywe mumie. Cała czwórka ma przerażające, trupioblade twarze. Natężenie dźwięku przekracza optymalną ilość decybeli. Jest moc! A to zaledwie początek widowiska mającego swą premierę 11. maja w Teatrze Barakah przy ulicy Paulińskiej 28 w Krakowie.**

Ile widzów, tyle interpretacji wielowymiarowej treści spektaklu, pozwolę sobie więc przedstawić własną. Jego epicentrum niewątpliwie stanowi Kobieta, odtwórczyni roli tytułowej Teresy – a właściwie trzech Teres: od Dzieciątka Jezus, z Kalkuty oraz Neumann. Przedstawione na scenie wybrane fragmenty ich życiorysów, ukazane są w sposób mocno przerysowany. Ten celowy zabieg ma zwrócić uwagę widza na to, jak przez wieki Kościół wykorzystywał osobiste przeżycia czy osiągnięcia wiernych do wzmacniania własnej pozycji. Towarzyszący Kobiecie Mężczyzna, w którego wypowiedzi wielokrotnie wpłątane są frazesy ukute przez hierarchów na potrzeby ich niepodzielnej władzy, to alter ego Jezusa. Tylko nie tego żyjącego i nauczającego wieki temu, ale tego „stworzonego” na potrzeby całkowitego zarządzania wiernymi, wymagającego od nich bezwzględного posłuszeństwa, karzącego za niepodporządkowanie się jego woli, bezdusznie wykorzystującego ich słabości. Arcywymowne sceny przerywają sakralne śpiewy, wzmagające atmosferę wszechobecną trwogi.

Poza wielowątkową fabułą (należy uważać, żeby się nie pogubić) „Teresa” to przede wszystkim fantastyczna, dopracowana w najdrobniejszych szczegółach gra muzyki i światła, idealnie zsynchronizowanych z działaniami aktorów. Głośne dźwięki z pogranicza digital hardcore oraz industrial electro zmiksowane z muzyką kościelną z epoki średniowiecza zachęcają raz do zabawy, raz do modlitwy. Do tańca i do różańca.

W scenariuszu „Teresy” reżyser Paweł Szarek przewidział miejsce dla czterech osób. Odtwórczyni głównej roli, a właściwie kilku głównych ról, Katarzyna Chlebny, zasługuje na najwyższą notę. Jej możliwości interpretacyjne, muzyczne i gimnastyczno-ruchowe są na najwyższym poziomie. Nawet niektóre przeciągnięte sceny chce się oglądać do końca ze względu na jej talent. Z kolei Łukasz Szczepanowski hipnotyzuje elektryzującym głosem oraz rytmiczną grą na perkusji – prawdziwa gratka dla miłośniczek wirtuozów tego jakże pociągającego instrumentu. Przenikliwe, czyste dźwięki wydobywające się z ust Anny Wodyńskiej-Piętki przyprawiają publiczność o dreszcze (podobnie jak niesamowity kolor jej tęczówek). Z kolei Rafał Piętka-Wodyński, nawet w posiadaniu solidnego akordeonu, wypada na tle swej towarzyszki skromnie, ale wciąż poprawnie.

Karykaturalizacja pewnych osób, zachowań czy procesów to sprzeciw twórcy wobec fanatyzmu religijnego, wobec czasów, w których maniackalna ufność w prawdy głoszone przez instytucje kościelne przesłania trzeźwe spojrzenie zarówno na sprawy sacrum, jak i profanum. Czy spektakl jest obrazoburczy? Czy może urazić czyjeś uczucia religijne? Tych, którzy spodziewają się potężnego skandalu, muszę rozczarować. „Teresa” niczego na potęgę nie prześmiewa, ani nikomu

nie ubliża. Choć – fakt faktem – ma niezwykle mocny i dobitny wydźwięk, próżno szukać tu profanacji. Reżyser próbuje jedynie otworzyć widzom oczy na hipokryzję, dzięki zastosowaniu piorunujących środków przekazu. Towarzyszące im odczucia ostatecznie składają się na przeżycie emocjonalnego katharsis.

Polecam, po stokroć polecam, ludziom myślącym, o otwartych umysłach i szerokich horyzontach.